

Pewnego dnia w drodze ze szkoły do domu Tomek postanowił, że zostanie mistrzem sztuk walki.

Ale byłby numer, gdybym wreszcie dołożył Rafałowi -pomyślał, wymierzając w powietrzu potężny kopniak niewidzialnemu wrogowi i wydając okrzyk, którego mógłby mu pozazdrościć Bruce Lee.

- To jest to! - mruknął do siebie - muszę tylko trochę poćwiczyć.

Drugi kopniak wykonał z wysoku, ale tym razem nie poszło tak gładko. Przy zetknięciu z ziemią prawa stopa podwinęła się. Poczuł ostry ból w kostce i o mały włos nie wylądował w kałuży. Podnosząc się, dostrzegł leżącą obok, lekko pomietą, żółtą karteczkę. Znajdowały się na niej jakieś cyfry i litery napisane czerwonym długopisem.

Odruchowo podniósł ją i rozprostował. Najpierw przeczytał cyfry: 110746, a potem znajdujące się pod nimi trzy słowa: ZGINIESZ W ŚRODĘ. W tej samej chwili przypomniał sobie, że właśnie jest środa. Rozejrzał się uważnie dokoła, ale nie zauważył niczego niepokojącego. Jediną żywą istotą w zasięgu wzroku był szary, pręgowany kot. Szansa na to, że nagle zmieni się w tygrysa, była niewielka.

Eee tam, pewnie chodzi o przyszłą środę - pomyślał Tomek.

Nie było to jednak zbyt pocieszające. W końcu miał zginąć i to być może już za tydzień. Z drugiej strony coś znaczył przyszły tydzień w porównaniu z dzisiejszym obiadem i przyrzeczeniem danym mamie, że się nie spóźni.

A przecież mamie nie mógł powiedzieć, co się zdarzyło w drodze ze szkoły.

Na pewno bardzo by się zmartwiła. Przyjrzał się jeszcze raz złowróźbnej żółtej karteczce i schował ją do tylnej kieszeni spodni.

Nadwerężona kostka dokuczała przy każdym kroku. Musiał iść wolno. Może dzięki temu na dobrze znanej ulicy odkrył kilka szczegółów, których poprzednio nie zauważył. Wszystkie wydawały się związane ze znalezioną na drodze kartką: mijane biuro podróży zachęcało, żeby w najbliższą ŚRODĘ udać się na wycieczkę do Państwa Środka. Kilka domów dalej, na wystawie sklepu gospodarczego ogłaszano, że w każdą ŚRODĘ odbywa się promocyjna sprzedaż niezawodnego środka na komary. W domu obok, na tablicy ogłoszeń Biura Zatrudnienia, zamieszczono wiadomość o wolnych miejscach pracy w ŚRODZIE Śląskiej. Po każdej z tych informacji Tomek czuł, że znajdująca się w kieszeni kartka robi się coraz bardziej gorąca i ciężka. Mimo bólu kostki odruchowo przyspieszył. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu. Podzielić się tym ciężarem z kimś, kto mógłby mu doradzić, jak się zachować w obliczu zagrożenia.

Tym kimś mógł być tylko wuj Henryk, starszy brat mamy, który zastępował mu ojca, odkąd firma wysłała tatę za granicę. Szczęśliwym zrządzeniem losu właśnie tego dnia mama zaprosiła wujka na obiad.

Wuj Henryk był bardzo wysoki, miał donośny głos i ciągle opowiadał różne zabawne historie. Kiedyś Tomek zapytał mamę, dlaczego wujek bez przerwy się śmieje i stara się wszystkich rozśmieszyć. Wtedy mama powiedziała mu, że wuj Henryk pracuje w policji kryminalnej, a to na ogół wcale nie jest śmieszne. Pewnie dlatego lubi po pracy, dla równowagi, trochę się pośmiać. Potem Tomek sam wymyślił jeszcze jedno wyjaśnienie: wujek nazywał się Henryk Huba. Jego inicjały brzmiały „ha, ha”, a jak ktoś ma takie inicjały, to po prostu nie może się nie śmiać.

Teraz wujek był już na emeryturze, ale ciągle pomagał ludziom rozwiązywać trudne zagadki. Miał nawet swoje biuro z pięknie oprawionym dyplomem na ścianie. Do drzwi wejściowych przykręcona była mosiężna tabliczka, na której pod jego nazwiskiem widniała informacja: BIURO DETEKTYWISTYCZNE. Wuj Henryk ciągle gdzieś jeździł, ale nawet gdy był w biurze, telefony odbierała sekretarka. Kiedy dzwoniło się do niego, w słuchawce rozlegał się jej miły głos: „Biuro detektywistyczne Henryka Huby. W czym możemy pomóc?”.

Tomek bardzo lubił wuja Henryka. Jednak jeszcze nigdy nie cieszył się na spotkanie z nim tak, jak tego dnia.

Przy obiedzie było jak zwykle wesoło. Wuj Henryk opowiadał zabawną historię o malarzu kawalarzu, który namalował w kilku miejscach drzwi na ścianach swojej pracowni. Pracownia była bardzo duża. Z pewnej odległości wszystkie drzwi wyglądały zupełnie jak prawdziwe i goście, którzy przychodzili popatrzeć na obrazy, a czasem nawet coś kupić, chodzili od jednych drzwi do drugich, nie mogąc wyjść.

- A jak ty, wujku, sobie poradziłeś? - spytał Tomek.
- To proste - odparł wujek - wystarczyło przyjrzeć się uważnie podłodze. Tylko przed prawdziwymi drzwiami nosiła ślady częstego używania.
- Ale mówiłeś, że do tamtych ludzie też podchodzili - zdziwił się Tomek.
- Słuszna uwaga - odparł wyraźnie zadowolony pytaniem wuj Henryk. - Jednak rzadko ktoś podchodził aż tak blisko. W końcu już z odległości dwóch metrów można było spostrzec, że są tylko namalowane na ścianie.

Ta historia ostatecznie przekonała Tomka, że wuj Henryk jest chyba jedynym człowiekiem, któremu warto opowiedzieć o dziwnej przygodzie, a w każdym razie jedynym, który może mu pomóc.

Zaraz po obiedzie, kiedy wujek usiadł na kanapie, Tomek szybko przysiadł się do niego i nachylając się do jego ucha, wyszeptał:

- Wujku, potrzebuję twojej pomocy!
- Co się stało? - spytał wujek, patrząc na niego uważnie. - Zabiłeś kogoś i musisz ukryć zwłoki?

- Nie, ale znalazłem kartkę, z której wynika, że ktoś chyba chce zabić mnie - powiedział Tomek i poczuł ulgę, że wreszcie może to z siebie wyrzucić.

- A dlaczego sądzisz, że chodzi właśnie o ciebie? - dopytywał się dalej detektyw, wyjmując notes i coś w nim zapisując.

- Bo kartka leżała na drodze, którą zawsze wracam ze szkoły, tak jakby ktoś ją tam zostawił specjalnie dla mnie - odparł Tomek.

- Masz ją przy sobie?

Tomek sięgnął do tylnej kieszeni spodni, wyjął kartkę, rozprostował i podał mu bez słowa.

- Czy pozwolisz, że zatrzymam dowód rzeczowy? - Odczekał chwilę i kiedy chłopiec skinął twierdząco głową, schował kartkę do notesu.

- Mógłbyś wpaść jutro po szkole do mojego biura? Pamiętasz drogę? Powiem mamie, że poprosiłem cię o pomoc w porządkowaniu papierów. Myślę, że na razie nie musimy jej do tego mieszać.

Po wyjściu wujka Tomek wziął się do odrabiania lekcji. Zastanawiał się co prawda, czy warto zawracać sobie głowę takimi głupstwami, skoro ma zginąć w najbliższą środę. Pomyślał jednak że, po pierwsze, do środy pozostało jeszcze sporo czasu, a po drugie, może już jutro uda się wyjaśnić, czy ma szansę ją przeżyć.

Następnego dnia, a był to na szczęście dopiero czwartek, Tomek poszedł do szkoły w dziwnym nastroju. Czuł się tak, jakby był jedynym posiadaczem wiadomości o zbliżającym się końcu świata. Dało mu to nawet odrobinę poczucia wyższości. Uświadomił też sobie, że już nie boi się. Cztery godziny lekcji minęły niemal niepostrzeżenie. Zapisywał coś w zeszycie, odpowiadał na jakieś pytania, ale przed oczami przez cały czas miał żółtą karteczkę i wyraźnie brzmiące słowa napisane czerwonym długopisem. Wszystko inne wydawało się nieważne. Nawet trudne dyktando z polskiego. Tomek potraktował je tak, jakby ortograficzne pułapki zupełnie go nie dotyczyły. Pisał właściwie bez zastanowienia, pozwalając ręce decydować o tym, jak pisać: „tu i ówdzie piórem na brudno”, „nie zgrzytać zębami na widok pszczoły na bukszpanie” czy „o zmierzchu ochoczo chichotać z juhasem na suchym wierchu”. Dyktando skończyło się niemal równo z dzwonkiem. Korzystając z tego, że wszyscy gorączkowo sprawdzali swoje prace, Tomek szybko oddał zeszyt i wymknął się z klasy, zanim cokolwiek zdążyło mu w tym przeszkodzić. Lekcja polskiego była tego dnia ostatnia.

Biuro wujka Henryka mieściło się na parterze starej, pięknie odnowionej kamienicy. Zajmowało dwa pokoje. Pierwszy spełniał rolę poczekalni. Stała w nim duża kanapa i biurko, nad którym wisiał na ścianie dyplom wujka. Za biurkiem siedziała pani Krysia. Tak w każdym razie zwracał się do niej wujek, a ona mówiła do niego: „panie Henryku”, ale

tylko przy Tomku, bo przy obcych zawsze mówiła „panie komisarzu”. Była chyba w wieku wujka i znała go jeszcze z czasów, gdy pracował w policji. Pani Krysia przywitała Tomka, jak zwykle, promiennym uśmiechem. Kazała mu usiąść na kanapie i poczekać, aż wyjdzie ktoś, kto właśnie jest u wujka. Zanim chłopiec zdążył rozsiąść się wygodnie, skrzypnęły drzwi i jakaś wysoka postać przemknęła przez pokój. Ciemne okulary i nasunięty na czoło kapelusz pozwalały się domyślać, że gość wujka Henryka raczej nie ma ochoty, żeby ktoś go rozpoznał.

- No, drogi chłopcze - powiedział wujek, stając w progu - teraz zajmujemy się tobą.
- A kto to był ten pan? - spytał Tomek.
- Jaki pan? - odparł wujek, udając bezgraniczne zdziwienie.

W gabinecie wujka panował półmrok. Ciemne żaluzje przysłaniały niemal zupełnie okno wychodzące na ulicę. Zamiast kanapy były tu dwa wygodne fotele przedzielone stolikiem. W kącie stała kasa pancerna pomalowana na kolor imitujący stary dąb. Wygodny fotel wujka z wysokim oparciem wznosił się za ogromnym, rzeźbionym gdańskim biurkiem, na którym stała zapalona mosiężna lampa z zielonym abażurem. Na środku biurka leżała znajoma żółta karteczka. Wujek usiadł za biurkiem, wskazując jednocześnie Tomkowi jeden z foteli. Potem wziął kartkę i podnosząc ją do światła, powiedział:

- Oto nasz niewinny winowajca.
- Jak to niewinny? - zdziwił się Tomek.
- Ano zupełnie niewinny - powtórzył wuj Henryk. - Wyobraź sobie, że znalazłem właściciela tej kartki, a właściwie to on sam się do mnie zgłosił.
- Jak to sam się zgłosił? - nie mógł wyjść z podziwu Tomek.
- Zgłosił się, bo bezskutecznie jej szukał, a tak naprawdę szukał zapisanego na niej numeru. Dlatego chciał, żebym znalazł człowieka, który mu go podał.
- A co się z nim stało, czy został zamordowany? - dopytywał się Tomek.
- Nikt nie został zamordowany i chyba ty będziesz pierwszy, jeśli dalej będziesz mi przerywał - odparł wujek, bezskutecznie starając się zrobić groźną minę.
- To ja już będę cicho - zgodził się Tomek - ale proszę, opowiedz mi wszystko od początku.
- Więc było tak - zaczął wuj Henryk - miałem kiedyś kolegę, który został aktorem i od lat występuje na scenie jako Jerzy Deresz.
- A jak się naprawdę nazywa? - spytał Tomek, któremu ciekawość ciągle nie dawała spokoju.
- Miałeś nie przerywać - ofuknął go wujek - a poza tym i tak ci nie powiem, bo on sobie tego nie życzy. Więc pan Deresz został zaangażowany do roli Mściciela w *Masce w sztuce Zginiesz w środę*. Premiera ma się odbyć w naszym teatrze za niecały tydzień. Do tej roli

uszyto dla niego specjalny kostium. Autor cennego kostiumu włożył go do skórzanej walizeczki zamykanej na dwa trzycyfrowe zamki szyfrowe i poprosił znajomego, żeby wręczył ją panu Dereszowi. Potem zadzwonił do niego, podał szyfry do zamków i powiedział, że wyjeżdża na miesiąc.

- To dlaczego ci ją zostawił? - spytał Tomek, który znowu zapomniał, że miał się nie odzywać.

- Tym razem zapisał szyfr w swoim telefonie, a kartkę zostawił tobie na pamiątkę i to w dodatku z autografem - odparł wuj Henryk, wręczając Tomkowi przyczynę całego zamieszania. - A teraz, mój drogi - dodał na koniec - szykuj się na premierę, która ma się odbyć, jak się zapewne domyślasz, w najbliższą środę.

- Jak to na premierę? - spytał niezwykle przejęty Tomek.

- Chyba nie myślisz, że po takiej przygodzie możemy sobie odpuścić premierę - zaśmiał się wujek. - Poza tym zostaliśmy wszyscy zaproszeni przez samego Mściciela w Masce.

Premiera była naprawdę wspaniała. Wielka gala, eleganckie stroje, błyskające flesze. Wreszcie zapadła cisza i w tej ciszy kurtyna powoli, dostojnie powędrowała w górę. A potem przyszedł ten moment, kiedy zamaskowany Mściciel, patrząc w oczy swojego przeciwnika, powiedział:

- Zginiesz w środę!

Wyrzekł to takim głosem, że wszyscy zgromadzeni na widowni poczuli dreszcz przechodzący po plecach. Wszyscy z wyjątkiem wujka Henryka i oczywiście Tomka, który czekał na tę chwilę jak na wymarzony deser po dobrym obiedzie.

Marcin Brykczyński, *To była środa*, [w:] *Opowiadania z dreszczykiem. Polscy pisarze dzieciom*, Łódź 2013, s. 220–230